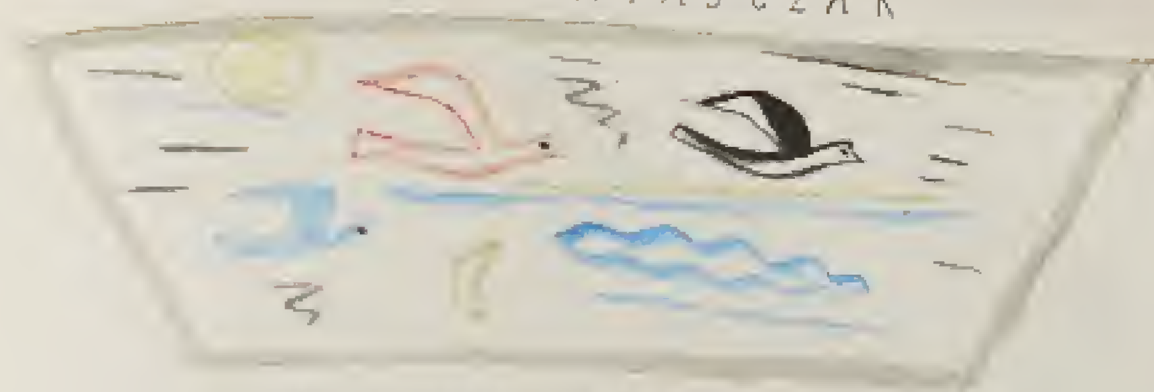
JÓZEF RATAJCZAK



NASZA KSIĘGARNIA

JÓZEF RATAJCZAK



CHWILE Z MOTYLEM

Ilustrował
MIECZYSŁAW PIOTROWSKI

NASZA KSIĘGARNIA · WARSZAWA · 1968



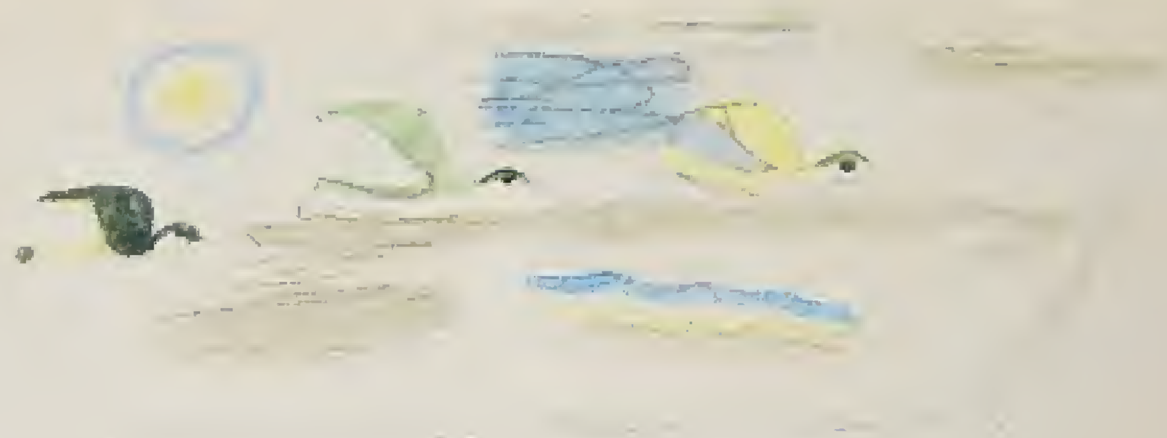


Motyl

Pożycz skrzydła od motyla,
ponad łąkę wzleć po chwili.

Siądź na kwiecie, odleć z kwiatu,
łąkę nazwij swoim światem.

Potem skrzydła złóż bez słowa
i oddaj je motylowi.



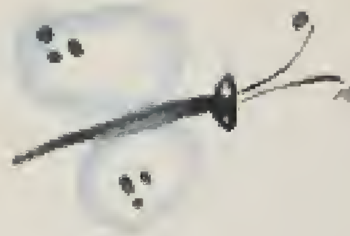
Ptasi bal

W liściach szumi ulewna ulewa,
ptaki bal wydają na drzewie.

Wiatr prosi do tańca gałęzie,
orkiestra tony najwyższe bierze.

Wiewiórka skrzętnie do dziupli znosi,
co zrzucą ze stołu rozbawieni goście.





Lalka na spacerze

Wyszła lalka na spacer,
nad nią słońce
w błękitnym krawacie,
obok strumień
ze wstążką we włosach,
motyl wpięty
jak broszka w niebiosa.

Patrzy lalka, po kwiat się schyla,
aby przypiąć go do sukienki,
potem wstążkę goni jak motyla,
kiedy wiatr ją unosi w błękit.







Polni muzykanci

Dyle
grają na badylu,
bas
wyciąga na basetli,
chochlik
chochli zebrał tyle,
że grajkowie do nich siedli.

Grają teraz, rżną od ucha,
znają każdy ton na pamięć,
aż Twardowski w górze słucha,
tupiąc w księżyc obcasami.





Strach na wróble

Wróble mają stracha,
gdy widzą go w starym łachu,
jak kroczy
wbity w ziemię,
nosząc w kieszeniach kamienie,
a kapelusz zakrywa mu oczy.

Stracha ma nawet strach,
stojący na drugim zagonie,
co trzęsie się w wietrze: — Ach!
Oby mnie ten strach nie dogonił!

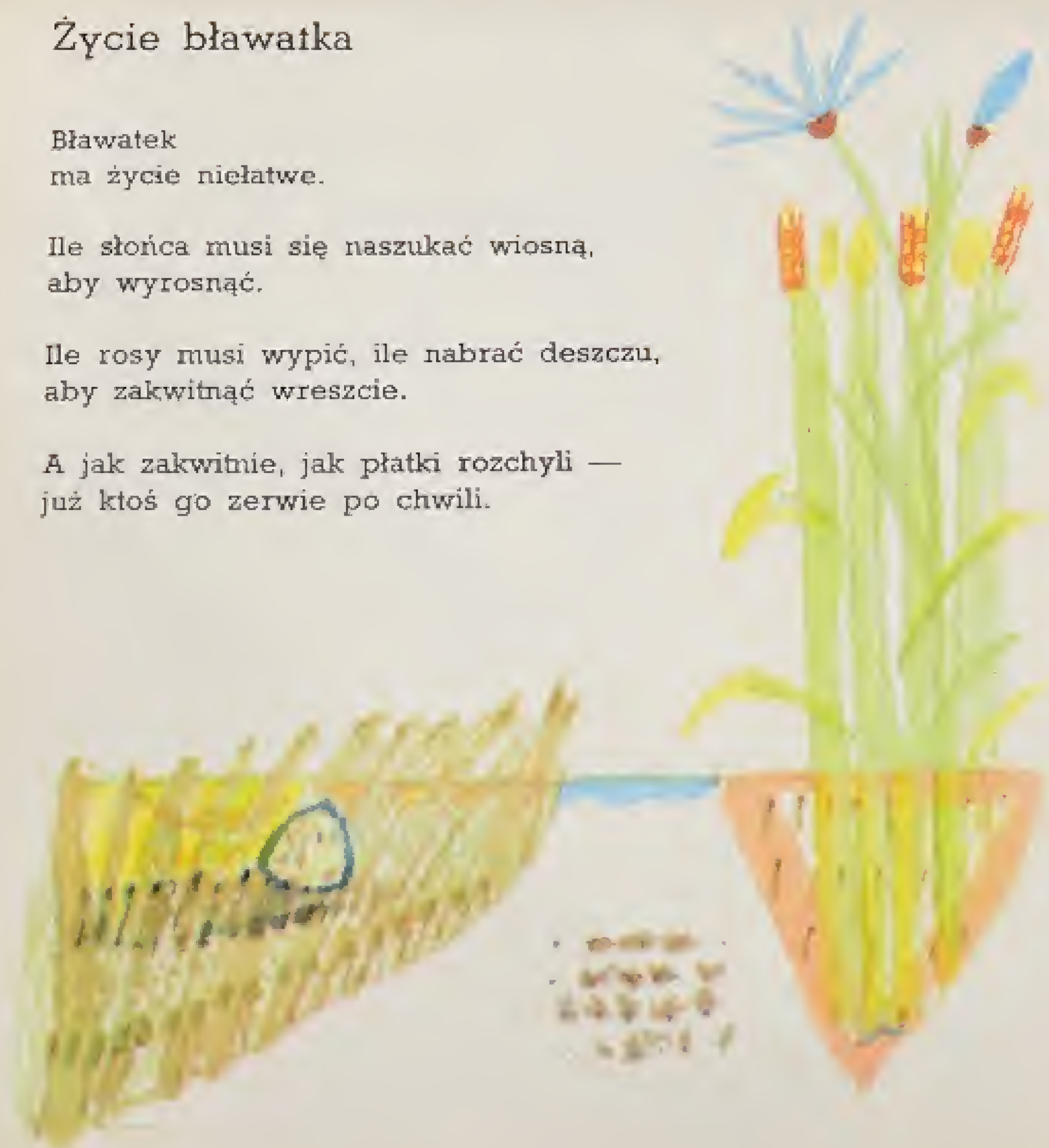
Życie bławatka

Bławatek
ma życie niełatwe.

Ile słońca musi się naszukać wiosną,
aby wyrosnąć.

Ile rosy musi wypić, ile nabrać deszczu,
aby zakwitnąć wreszcie.

A jak zakwitnie, jak płatki rozchyli —
już ktoś go zerwie po chwili.



W polu

Leżę w polu niczym pole
od topoli do topoli,
pełen kwiatów, pełen łąki
i wysoki jak obłoki.

Kwiaty w oczach, w kwiatach błękit,
trawa łasi się do ręki,
pszczoły lecą do mnie czule,
jakbym łąką był lub ulem.





Liście

Liście są dla wiatru instrumentem,
legowiskiem ciepłym są dla kreta,
dla wiewiórek są czarownym miastem
rozrośniętym
do wymiaru światów...

A dla pszczoły — tylko drogowskazem
do kwiatu.

Leśne wakacje

Na ściany zużyję drzewa,
na dach koronę z gniazdem ptasim.
Ściany zaczną szumieć, sufit śpiewać,
mech pod nogi rozścieli atłasy.

Taki będzie mój dom w środku lasu,
a przy nim blisko
słońce, które od razu
rozpalę jak ognisko.



Skowronek



Rano, o rosie —
gwiazdy na niebie rozpłaszczają nosy,
mokre twarzyczki chylą,
by dojrzeć w trawie skowronka, co kwili.



Skowronek piórka stroszy,
najpierw jedno, potem drugie oko otworzył,
ziewa, wierci się i przeciąga,
a świt wisi nad gniazdem czerwony jak pożoga.



— Obudź się już, obudź —
szepczą mu gwiazdy mokre od porannego potu.
— Słońce nam loki topi,
a kto prócz ciebie w niebie nas zastąpi?

O wietrze

Wiatr
w chowanego się bawi
z liśćmi, co kryją się w stawie,
z piaskiem na plaży
się goni



i przesypuje go w dłoniach.
Do ucha
sny szepcze kwiatom
lub niczym zawierucha
gasi o zmierzchu światło.



W chmury

Niebo wysokie
jak lot skowronka,
szerokie jak sięgnąć okiem
i cieplejsze niż łąka.

Kiedy podskoczę do góry
albo na drzewo się wdrapię,
już niczym biała chmura
krążę pod nieba pułapem.



Uczta u słońca

Słońce nawołuje liście,
zieleń prosi
zaraz w gości
i na drzewa czeka przyjście.

Ścieli obrus świeżo prany,
zastawę rozkłada złotą,
stu kucharzy od zarania
zlewa się do siódmych potów.

Liście stroją się na ucztę,
lecą — i padają w locie,
bo kto zdoła je nauczyć,
jak do słońca można dotrzeć?



Baśń o drzewie



Dąb rośnie tak wysoko,
że nie potrafi zmoknąć.

Korzenie tak nisko zapuścił,
że nie obawia się suszy.

Niebo całe zacienia,
ziemię trzyma w korzeniach,

że, jeśli się zwali — ze słońca
wszystkie promienie postrąca.

Topola

Sprzecza się niebo z polem,
do kogo należy topola.

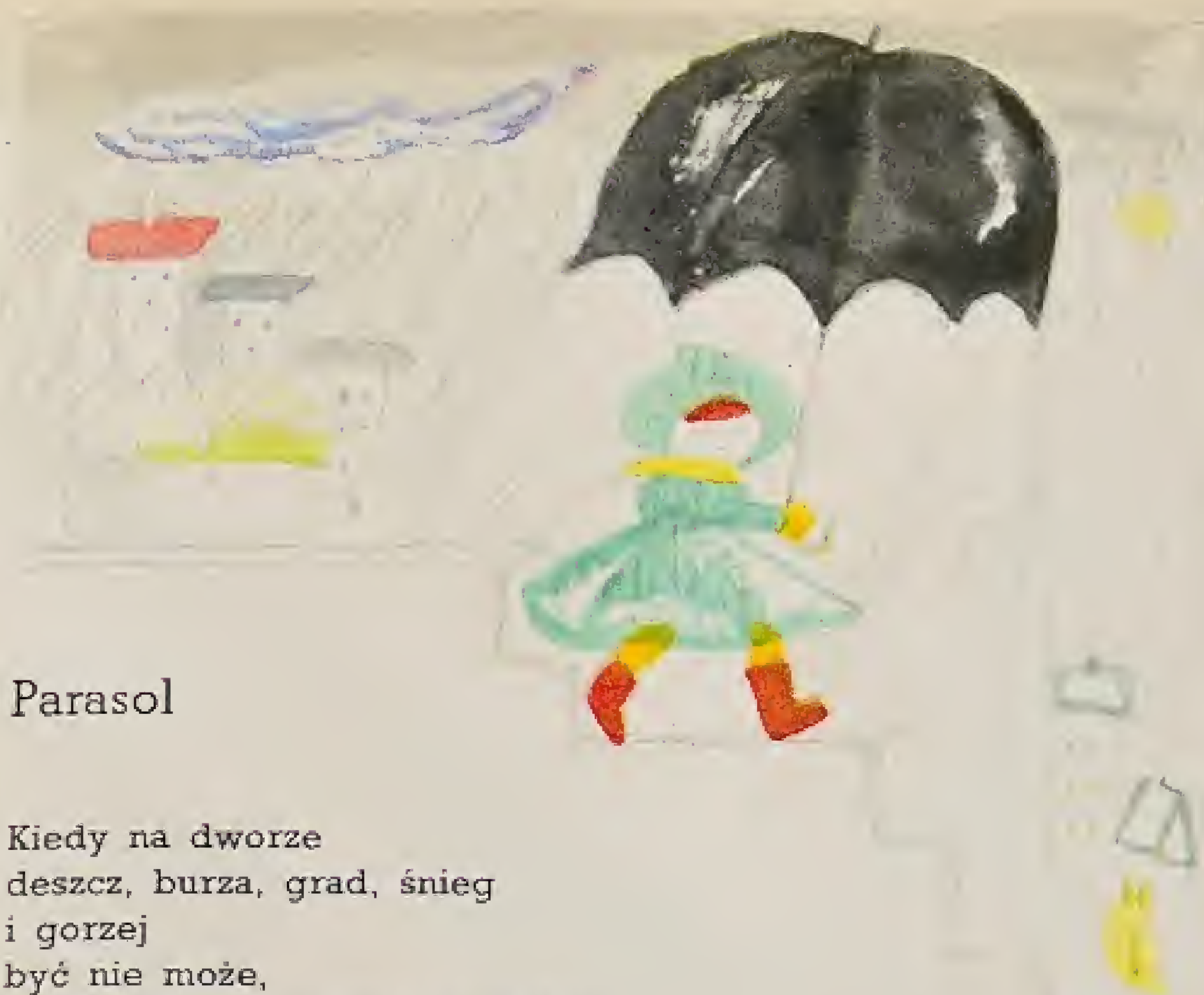
Niebo krzyczy wniebogłosy:
— Moja!
I ciągnie topolę za włosy.

Pole rozległe w dole
też z rąk nie puszcza topoli.

Więc rośnie wysoka topola
pomiędzy niebem i polem.

W ziemi i niebie po połowie,
korzenie dając ziemi,
a liście — błękitowi.





Parasol

Kiedy na dworze
deszcz, burza, grad, śnieg
i gorzej
być nie może,
wyprowadzam parasol na spacer.
Na czarnej smyczy go wiodę,
bo wszak zwyczaje parasola znacie
i jego ciągłą skłonność do niepogody.

Wtedy dopiero rozpina aksamitne skrzydła
jak ptak.
Podobny do kawki, bo czarny,
do orła, ze względu na szerokie pióra,
chociaż można go również pomylić z urzędnikiem,
gdy wraca ze mną z biura.

Kot nauczyciel

Kot mruczy,
a kota mruczeń
piec się uczy
jak uczeń.

Kot go poprawia
przez cały tydzień
i dwójkę mu stawia
na kaflu — w zeszycie.

Piec staje w kącie,
rumieni się ze wstydu,
tymczasem zima się kończy
i już jej ani widu.

Kot ma wakacje
i wróbla obserwuje bacznie,
pogrzebacz wyjechał z Orbisem
na strych, gdzie futra lisie.

Tylko piec przestępuje z nogi na nogę,
kładzie po sobie uszy
i z kąta się nadal nie rusza,
chociaż ma wolną drogę.





O zmierzchu

Wołają do mnie świetliki:
— Goń nas albo i nie goń,
będziemy się bawić jak zwykle
w chowanego.

A ja gotową mam już odpowiedź:
sieci zarzucę,
zacznę je łowić.

Dzień i noc

Gwiazdy
weszły na kominy,
by zajrzeć do nieba,
słońce
spuszcza się na dół po linie,
choć lina mu niepotrzebna.

Podpatrują teraz wzajemnie:
gwiazdy — niebo,
słońce — ziemię.

Zagubiona rzeka

Nie może
znaleźć morza
rzucona na bezdroża.

Poszła na prawo —
miasto
betonem ją przerasta.

Na lewo —
tama, skały
z przodu ją zatrzymały.

Więc płynie
po równinie
we wszystkie strony od razu,
bo nikt jej nie może
do morza
drogi właściwej pokazać.



Dróżka przez pole

To nie ulica, lecz dróżka:
kwiaty spacerują w kapeluszach,
słonecznik parasol rozkłada,
choć wcale deszcz nie pada,
a trawa w zielonym swetrze
włosy czesze na wietrze.

Obok domy nie domy,
wieżowce bardzo znajome,
gdzie liście w oknach nie gasną,
pień w górę jak winda leci
i ptak na najwyższym piętrze
gałązki łamie na gniazdo.





Na wodzie pisane

Dzień każdy co dzień
spisujemy na wodzie.

Wszystkie troski i żale
na wodzie piszemy stale.

Na wodzie łzy, kłopoty,
co było przedtem i potem.



Dom z drzewa

Zbudowałem dom z drzewa,
nie mieszkam w nim jeszcze,
lecz dom całe noce śpiewa,
bo już wprowadziły się świerszcze.









Śladem motyli

Kiedy zamknę oczy
i na polu stanę,
wiodą mnie motyle
słońcem malowane.

Wiodą mnie do rzeki,
nad staw i na łąki
albo w górę wiodą
pod białe obłoki.

A kiedy się zmęczę
i nogi utrudzę,
wypocznę na kwiatku
rosnącym przy strudze.



Cena zł 16.—

Nk